

The Creeping Darkness

autor: Pen Stroke

Prereed, Edycja i Korekta [Oryginału](#):

Batty Gloom

Tłumaczenie: Accurate "Accu" Memory.

Korekta: Vulture

Rozdział Szósty: W poszukiwaniu Starych Bogów

Wpis do dziennika 68

Tak jak w przypadku opowiadań, które napisałem w Mrocznym Miejsu, kiedy napisałem siebie w „Creeping Darkness”, zostałem wyrwany od maszyny do pisania, by odegrać swoją rolę w scenie. Może właśnie dlatego zdecydowałem się, by rozegrała się ona na farmie braci Andersonów. Nie tyle dla dobra Twilight, co dla samego siebie. To była okazja, by choć przez chwilę znów zobaczyć fragment mojego świata, usłyszeć coś innego niż tykanie maszyny. By przypomnieć sobie tych starych, zramolałych rockmanów, którzy pomogli mi pokonać ciemność i którzy znajdowali inspirację w mitologii nordyckiej.

A jednak, wszystko, co robię, niesie za sobą koszt lub daje kredyt. Tego właśnie Thomas Zane nie rozumiał, gdy po raz pierwszy próbował ujarzmić potęgę Mrocznego Miejsa. Próbował przywrócić Barbarę Jagger do życia, ale nie dał nic w zamian. Więc wróciła... nie taka, jak powinna. Opętana przez Mroczną Obecność, która później porwała moją Alice.

To dlatego zostałem uwięziony w ciemności. By naprawić szkody wyrządzone przez Mrok w Bright Falls i uratować Alice, musiałem zapłacić wysoką cenę. Tą ceną było pozostanie w ciemności.

Wierzyłem... albo raczej miałem nadzieję... że ponieważ Applejack została porwana, waga opowieści została zaburzona. Że pojawiła się luka, kredyt, który pozwalał mi pomóc Twilight. Koszt rozmowy z nią okazał się jednak wyższy, niż się spodziewałem. By powiedzieć Twilight to, co powiedziałem, trzeba było zapłacić więcej. Musiała stawić czoła armii Opętanych sama, a ja...

Koszt, który przyszło mi zapłacić, ujawnił się, gdy wróciłem do chaty. Przeszywający ból, który czułem podczas rozmowy z Twilight, był tylko efektem ubocznym. Gdy spojrzałem na siebie w lustrze, zobaczyłem cienką warstwę mroku pokrywającą górny prawy kwadrant mojego torsu. Zalegające cienie.

Gdy ta świadomość do mnie dotarła, poczułem, jak fala mdłości ogarnia mój żołądek i pobiegłem do łazienki. Nie miałem czym wymiotować, ale nie powstrzymało mnie to przed suchymi torsjami nad muszlą klozetową. Cienie przyklejone do mojej skóry... ciepłe w dotyku.

Zaczynam się stawać jednym z Opętanych... Mroczne Miejsce zabiera ze mnie części. Nie potrafię powiedzieć, jakie dokładnie. To może być tylko ciało... ale równie dobrze może to być dusza albo człowieczeństwo.

Najgorsze... Nightmare Moon wie, co się dzieje.

Szepcze do mnie niemal nieustannie, odkąd odkryłem początek przemiany. Uciszyła się dopiero, gdy zacząłem pisać ten dziennik, ale czuję jej obecność. Czuję wzrok śledzący moje ramię, czytający każde słowo... Myślę, że czuję nawet, jak się uśmiecha.

Twierdzi, że jeśli będę dalej próbował ratować Equestrię, skazuję samego siebie. Że nigdy więcej nie zobaczę Alice. Że powinienem zrobić coś zupełnie odwrotnego — pozwolić jej przejąć Equestrię, bym mógł napisać sobie wolnym z Mrocznego Miejsca. Stworzyć jedną prawdziwą historię grozy, która da mi wystarczający kredyt, by za pomocą kilku słów kupić sobie wolność.

Obiecuje, że to by zadziałało. A nawet jeśli Equestria nie wystarczy, zawsze mogę pograć inne światy. Pisać kolejne, aż cena mojej wolności zostanie spłacona.

Najgorsze jest to, że wiem, iż ma rację. Że kontynuując tę walkę, ryzykuję własne życie w starciu, którego mogę nie wygrać. Czy te kucyki naprawdę są tego warte?

Alice... chciałbym, żebyś tu była... choćby na chwilę. Nie wiem, co robić...

Co mam robić, Alice? Co mam robić?



Choć spała kilka godzin bez przerwy, Twilight wcale nie czuła się wypoczęta. Jej oczy otworzyły się powoli, spojrzenie natrafiło na światło latarni i kapelusz Applejack. Wszystkie jej przyjaciółki spały, co oznaczało, że ktoś zasnął na warcie. A mimo to nic złego się nie wydarzyło... więc może lepiej, że wszystkie miały chwilę wytchnienia.

Podnosząc się na kopyta, Twilight spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Dochodziła dziewiąta rano, co oznaczało, że słońce już powinno wstać. Tak naprawdę właściciel sklepu dawno powinien się tu zjawić i zastać je śpiące. Może już był i poszedł po szeryfa, by aresztować intruzki.

To była rzecz, którą Twilight zamierzała się martwić, jeśli w ogóle zajdzie taka potrzeba. Na razie pragnęła tylko wyjść na zewnątrz i nacieszyć się światłem słonecznym, zanurzyć się w bezpiecznej poświacie dnia. Pchnęła nosem drzwi oddzielające zaplecze sklepu od głównej sali, przeszła obok lady i między alejkami, aż wyszła na zewnątrz.

Wciąż zaspana, szła powoli, patrząc pod kopyta. Sen wyczerpał ją psychicznie. Ani razu nie spojrzała w górę, aż wyszła z budynku. Wtedy podniosła wzrok ku niebu, by zobaczyć błękit i chmury. Twilight otworzyła szeroko oczy... a jedyne, co ujrzała, to czarne niebo usiane gwiazdami.

Słońce nie wstało... o Celestio, słońce nie wstało!

Twilight rzuciła się z powrotem do wnętrza sklepu, zatraskując drzwi i przygniatając je regałami, który przesunęła magią. Fala paniki momentalnie wybudziła ją skuteczniej niż najmocniejsza kawa, a świadomość błędu, który popełniła, uderzyła ją jak obuchem w głowę.

Oczywiście, że słońce nie mogło wejść; Celestia została porwana! Bez księżniczki słońce nie miało kto podnieść.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Mogła wyjść prosto w łapy całej grupy Opętanych i nawet się nie zorientować. A cały ich plan opierał się na tym, że przyjdzie dzień. Miały poszukać pomocy rano, zastanowić się, jak ocalić Celestię, Lunę i Applejack. To wszystko miało się odbyć w bezpiecznym świetle dnia... ale bez Celestii słońce nie wszędzie. Cienie będą miały nad nimi przewagę przez cały czas.

Twilight mogła tylko wyobrazić sobie panikę, jaka ogarniała teraz Equestrię. Ilu kucyków obwini Lunę? Księżniczka nocy i tak już miała problemy z reputacją — nie potrzebowała teraz kolejnych oskarżeń. I jak szybko mrok rozprzestrzeni się po krainie, skoro nic go nie powstrzymuje?

Zatopiona w myślach fioletowa jednorożka nie zauważyła postaci, która pojawiła się za jej plecami. Ta zbliżyła się i szturchnęła ją lekko w zad. Twilight podskoczyła, wydając z siebie krótkie „Jeep!” i natychmiast się odwróciła. Jej róg rozbłysnął światłem — przypomniała sobie to, czego nauczyła się we śnie, i była gotowa do oślepiającego błysku.

— Hej, spokojnie... — powiedziała Dash, unosząc kopyto, by zasłonić oczy. — To tylko ja.

— Dash... o Rainbow Dash... nie... RÓB tego! — warknęła Twilight, rozpraszając światło na rogu. Na szczęście było dostatecznie jasno, bo Dash miała na głowie opaskę z latarką, tzw. czołówkę.

— Heh heh... no, teraz to już wiem — przyznała pegasica. — Ale zazwyczaj nie jesteś taka nerwowa.

— Cóż, gonienie przez Opętanych może trochę zestresować kucyka — mruknęła Twilight, siadając na zadzie. — Zwłaszcza gdy właśnie sobie uświadomi, że słońce nie wszędzie, bo Celestia została porwana, i że wszystko będziemy musiały naprawiać w ciemności.

— Skąd wiesz, że słońce nie wszędzie?

— Dash, jest prawie dziewiąta rano. Gdyby miało wejść, już by wstało.

Pegasica spojrzała za siebie, światło z czołówki padło na zegar na ścianie.

— Ooo... nie wiedziałam, że już tak późno.

— Dash, twoja spostrzegawczość jest porażająca.

Brwi Dash zmarszczyły się, gdy odwróciła się z powrotem do Twilight.

— Hej, po prostu nie spojrzałam na zegar, dobra?!

Twilight skrzywiła się, uświadamiając sobie, że jej słowa zabrzmiały ostrzej, niż chciała.

— Przepraszam, Dash... nie chciałam... po prostu jestem zmęczona.

— I zrzędliva.

— Tak, i zrzędliva — przyznała jednorożka. — Miałam kolejny koszmar... i mimo że spałam kilka godzin, nie czuję się wypoczęta ani trochę.

— Kolejny koszmar? Taki jak ten, o którym mówiłaś wczoraj w lodziarni?

Twilight przytaknęła. — Tak.

— O czym był?

— Najpierw obudźmy resztę. Będę musiała opowiedzieć to tylko raz.



Pozostałe kłaczki słuchały w skupieniu, doceniając, że Twilight dowiadywała się coraz więcej o całej sytuacji od dziwnej istoty ze swoich snów. Opowiedziała im, jak ciemność próbowała pochłonąć całą Equestrię, jak przewodziła jej Nightmare Moon. Pokazała też zaklęcie, które odkryła w śnie — błysk światła, który w jakiś sposób był w stanie zranić Zabranego.

Wchłaniały każde słowo, słuchając Twilight niczym wierni słuchający kazania. Nie rozumiały logiki stojącej za wszystkim, co mówiła. Część z tego brzmiała wręcz szaleńczo. Mimo to słuchały i wierzyły. To Twilight trzymała je dotąd bezpieczne w świetle i nie miały powodu, by jej nie ufać.

— No dobrze, wszystko pięknie, ale mówiłaś, że ta istota powiedziała ci, jak to wszystko naprawić? — zapytała Rarity.

— Nie powiedział mi, ale powiedział, że możemy same to odkryć — odpowiedziała Twilight, odwzajemniając pytające spojrzenie Rarity.

— Jak?

— Istota powiedziała, że musimy poszukać mądrości Starych Bogów w czarnych zapisach, które tylko igła potrafi odczytać.

— Starych Bogów? Nie ma żadnych starych bogów. Są tylko Celestia i Luna — zauważyła Dash.

— Tak, ale nie uważasz, że to ciekawe sformułowanie? — odezwała się Rarity. — Brzmi niemal jak zagadka. Czarne zapisy, które tylko igła potrafi odczytać... czy istota powiedziała coś jeszcze?

— Że to właśnie Stari Bogowie opowiedzieli historię Poety i Mūzy — odparła Twilight, po czym przechyliła lekko głowę, jakby słowa same odbiły się echem w jej umyśle. — Czekaj... Poeta i Mūza. To brzmi znajomo... Oczywiście, piosenka!

— Piosenka? — powtórzyła Dash.

— W moim śnie była piosenka o poecie i mūzie. Jeśli założymy, że to Stari Bogowie ją śpiewali, to może wcale nie są bogami. Może to zespół muzyczny.

— Oczywiście! — powiedziała Rarity z uśmiechem, a jej oczy błysnęły z nagłym zrozumieniem. — Czarne zapisy, które tylko igła potrafi odczytać. Chodzi o płyty winylowe!

— Czy nie odwiedziłyśmy wczoraj sklepu z płytami? — zapytała Fluttershy.

— Och, nawet mi nie przypominaj. Dash uparła się, żeby wejść do środka. To ciemne, ciasne miejsce dudniło od rockowej muzyki. Moje biedne uszy były wręcz torturowane. Nie wytrzymałam tam nawet minuty. Zostałam na zewnątrz.

— Ej, masz coś przeciwko rockowi? — zapytała Dash z lekkim oburzeniem.

Rarity spojrzała na nią i skinęła głową. — Tak, w istocie mam. To muzyka prymitywna, hałaśliwa i irytująca — jak papier ścierny dla uszu.

— Chyba żartujesz! Rock jest świetny! No dalej, Twilight, poprzyj mnie.

— Cóż... nie słuchałam za dużo rocka... a ostatnim razem, gdy to robiłam, pamiętam tylko, że był strasznie głośny...

— Ha! Widzisz? Głośny i irytujący.

— Tego nie powiedziała — wtrąciła się Dash.

— Zostawiając gust muzyczny na boku — ciągnęła Rarity, nie wdając się dalej w sprzeczkę — wygląda na to, że musimy znaleźć płytę tego zespołu, Starych Bogów. A choć miejsce jest odrażające, sklep z płytami z zeszłej nocy to chyba najlepszy punkt wyjścia.

— Gdzie był ten sklep? — zapytała Twilight.

— Nie pamiętam. Dash, ty weszłaś do środka. Na pewno kojarzysz miejsce.

— Odwiedziłyśmy wtedy mnóstwo sklepów. Wydaje mi się, że był gdzieś przy dużym parku, ale poza tym...

Nadzieja, która do tej pory trzepotała w sercu Twilight, nagle przygasła.

— Cóż, nie powinno być trudno go znaleźć — zauważyła Rarity. — Po prostu wyjdziemy na zewnątrz i zaczniemy szukać.

— Ale... a Zabrani? — spytała Fluttershy. — Twilight mówiła, że słońce jeszcze nie wzeszło. Czy to nie niebezpieczne?

— Mamy te wszystkie światła, a Twilight zna zakłęcie ze snu. Myślę, że damy radę z tymi Zabranymi — powiedziała Dash, wstając na kopyta i wykonując kilka bokerskich ciosów przednimi nogami.

— Ale co, jeśli coś się stanie? — zapytała Pinkie Pie, wciąż oszołomiona i przygaszona po wydarzeniach z poprzedniego dnia. — Co, jeśli złapią jedną z nas... jak Applejack?

— Jedyne sposoby, by odzyskać Applejack, to pokonać tę ciemność — stwierdziła Twilight, również podnosząc się. — A to znaczy, że musimy dostać się do tego sklepu. Ale nie możemy po prostu błąkać się w ciemności. Im dłużej jesteśmy na zewnątrz, tym większe ryzyko.

— Więc zrobimy tak. Każda z nas bierze latarkę czołową i zabieramy tyle lamp, ile damy radę. Zaczniemy od lodziarni i pójdziemy po waszych śladach. Lodziarnia była ostatnim miejscem, które odwiedziłyście przed moim przybyciem, więc jeśli pójdziemy tą samą trasą w drugą stronę, na pewno znajdziemy sklep z płytami.

— Teraz to jest plan, za którym mogę się opowiedzieć — powiedziała Dash, zahaczając skrzydła o uchwyty dwóch lamp.

Rarity skinęła głową. — Tak, to lepsze niż siedzenie tutaj i czekanie, aż te okropne istoty same nas znajdą. Tylko obiecaj mi, że nie będziesz puszczać tej okropnej muzyki zbyt głośno. Moje delikatne uszy po prostu tego nie zniosą.

— Pinkie Pie... Fluttershy, jeśli chcecie zostać... — zaczęła Twilight, lecz obie klacze już zakładały latarki i łapały za lampy.

— Pokażemy tym wstrętnym, beaniastym, paskudnym typom, że nie zabiera się nam przyjaciół! — zawołała Pinkie, a jej grzywa zaczęła się znów skręcać, jakby wracała do siebie. — Prawda, Fluttershy?

— Oh... yyy... tak... — odpowiedziała cicho Fluttershy, próbując ukryć drżące kolana.



Grupa wyszła ze sklepu ogólnego, uzbrojona po zęby w światło. Każda z klaczy miała latarkę czołową, Fluttershy i Dash miały lampy zawieszane u podstawy skrzydeł, a Pinkie Pie niosła jedną w zębach. Ostatnim dodatkiem było światło płynące z różdżek Twilight i Rarity, które dopełniały całkowitą obronę światłem.

Jednym z najbardziej rzucających się w oczy elementów był kapelusz Applejack, który nosiła Fluttershy — tak, by w razie odnalezienia przyjaciółki mogły od razu jej go oddać. Klacz z farmy byłaby zdruzgotana, gdyby go straciła. Widok różowogrzywej pegazicy

w zakurzonym, brązowym kapeluszu był nieco dziwny. Ale Twilight ufała Fluttershy — żadna inna klacz nie zaopiekowałaby się kapeluszem lepiej, dopóki nie trafi z powrotem do swojej właścicielki.

Noc wydawała się póki co normalna — żadnego mrowienia niepokoju, żadnych Zabranych na horyzoncie. Ulice były jednak całkowicie puste, co było niepokojące. Biorąc pod uwagę późną porę, Twilight spodziewałaby się, że ktoś będzie na zewnątrz, zastanawiając się, czemu słońce jeszcze nie wstało. Tymczasem miasto było ciche i martwe... jakby jednej nocy wszyscy jego mieszkańcy po prostu zniknęli w ciemności.

Jakby rozplynęli się w mroku.

Rarity i Dash szły na przedzie, odtwarzając trasę, którą cała grupa przeszła poprzedniego wieczora, zanim Twilight do nich dołączyła. Czasem się sprzeczały, ale Pinkie Pie, znów bardziej przypominająca samą siebie, rozbijała te spięcia, wtrącając swoje zdanie i kończąc spory zanim się rozwinęły.

Dzięki temu, że nie prowadziła, Twilight mogła cały czas mieć oczy szeroko otwarte, wypatrując ciemności. Czemu jeszcze ich nie zaatakowała? Na co czekała? Były wystawione na otwartą przestrzeń już od dłuższej chwili, a mimo to nic się nie wydarzyło. Jedynym wyjaśnieniem mogło być to, że wszystkie te światła rzeczywiście odstraszały Zabranych... ale z jakiegoś powodu Twilight nie chciała wierzyć, że to takie proste.

Po mniej więcej godzinie klacze dotarły do małego parku w samym centrum Emblem. Park otoczony był z każdej strony przez sklepy. Rarity i Dash zgodnie stwierdziły, że jeden z nich musiał być tym sklepem z płytami, który odwiedziły poprzedniej nocy.

— Dobrze — zaproponowała Twilight, nabierając odwagi w obliczu braku Opętanych. — Rozdzielmy się. Połowa z nas sprawdzi sklepy po jednej stronie parku, druga połowa — po drugiej. Jeśli znajdziecie sklep muzyczny, krzyknijcie.

— C—czy to na pewno dobry pomysł, żeby się rozdzielać? — zapytała nieśmiało Fluttershy.

— Jeszcze nas nie zaatakowali, więc podejrzewam, że te wszystkie światła trzymają mrok na dystans. Poza tym im dłużej jesteśmy na zewnątrz, tym dłużej jesteśmy w niebezpieczeństwie. Im szybciej znajdziemy sklep, tym lepiej.

— Och... no dobrze...

— To jak się podzielimy? — zapytała Pinkie. — OOO! Mogę być kapitanem drużyny?

— Jasne, Pinkie. Kogo wybierasz jako pierwszego?

— Och... ooo, wybieram Rarity!

— Co?! Dlaczego ją wybrałaś? — oburzyła się Dash.

— Bo jest jednorożcem, głuptasie, a Twilight nauczyła ją tego błyskającego zaklęcia. No i nie mogłam wybrać Twilight, bo ona jest kapitanem drugiej drużyny.

— No... to ma sens — burknęła Dash, krzyżując kopyta w powietrzu i unosząc się z obrażoną miną.

— Dobra, Twilight, twoja kolej — zaćwierkała Pinkie.

— Fluttershy.

— CO?! — Dash aż zaniemówiła z niedowierzania.

— Jest wyraźnie przestraszona, Dash, a to ja mam największe doświadczenie w walce z Opętanymi, nawet jeśli to tylko ze snów. Lepiej się poczuję, jeśli będzie przy mnie.

— Ale... ale to znaczy, że zostanę wybrana jako ostatnia... Nigdy nie byłam ostatnia...

— Och, cóż... po prostu zostawiłyśmy najlepszą na koniec — zaproponowała Twilight pojednawczo.

— Och... no tak, racja. Trzeba było zostawić najwspanialszą klacz na sam koniec. Rozumiem. Czyli jestem z Rarity i Pinkie Pie.

Twilight skinęła głową. — Tak, i to pewnie dobrze. We trójkę szybko sprawdzicie sklepy, a ja nie mam nic przeciwko, żeby trochę zwolnić tempo dla Fluttershy.

— Dziękuję, Twilight...

— No dobra, kucyki, ruszamy! — zaćwierkała Pinkie Pie, obracając się na kopytkach, po czym ruszając krokiem przypominającym żołnierski marsz, tylko bardziej... Pinkie Pie'owy. Rarity i Dash podążyły za nią. Fluttershy i Twilight wymieniły uśmiechy. Widok Pinkie Pie będącej sobą był znakiem, że wszystko jest w porządku... przynajmniej na razie.



Fluttershy i Twilight dotarły do pierwszego sklepu, przyciskając pyszczki do szyby, by spróbować zajrzeć do środka. Niestety, rolety w oknach były zasunięte — nie tylko w tym jednym, ale we wszystkich sklepach wzdłuż ulicy. Nawet wiszące szyldy zniknęły, zostawiając po sobie tylko puste łańcuchy chyboczące się na chłodnym nocnym wietrze. Wyglądało to tak, jakby coś celowo ukrywało sklep muzyczny.

— Jak mamy się zorientować, który to sklep, skoro nie możemy zajrzeć do środka? — zastanowiła się Twilight na głos. Fluttershy tylko wzruszyła ramionami... zanim usłyszały dźwięk tłuczonego szkła za sobą. Obie odwróciły się gwałtownie, spodziewając się zobaczyć Opętanego. Zamiast tego dźwięk dochodził z drugiej strony parku, gdzie Rainbow Dash i reszta stały przy wybitym oknie.

— Mam nadzieję, że nie będzie tego robić dalej — powiedziała Fluttershy z zaniepokojeniem. — Właściciele sklepów będą bardzo niezadowoleni, jak rano znajdą powybijane szyby.

— Tak, ale to szybki sposób, żeby dostać się do środka — przyznała Twilight, a jej róg zaczął świecić. — Ale zobaczymy, czy da się to zrobić trochę subtelniej.

Fioletowa jednorożka wystawiła język w skupieniu, kierując swoją magię ku zamkowi w drzwiach. Po chwili usłyszała cichy *klik*, a zaraz potem drzwi ustąpiły i otworzyły się z lekkim skrzypnięciem.

Obie klacze ostrożnie zajrzały do środka. Ich oczom ukazały się bukiety kwiatów. Kwaciarnia, nie sklep muzyczny. Twilight westchnęła — pewnie i tak byłoby zbyt pięknie, gdyby od razu trafiły na właściwe miejsce. Zamknęła drzwi i razem z Fluttershy ruszyła w stronę kolejnego sklepu, gdy ponownie usłyszały trzask tłuczonego szkła. Rainbow Dash znów posłużyła się kamieniem jako kluczem otwierającym.



Sklep narzędziowy, restauracja, księgarnia. Twilight i Fluttershy sprawdzili już cztery z ośmiu sklepów po swojej stronie ulicy. Po drugiej stronie parku ich przyjaciółki były już przy szóstym i siódmym, Dash oddzieliła się i szukała na własną kopytę, podczas gdy Pinkie Pie i Rarity trzymały się razem.

Z kolejnym kliknięciem piąty sklep po ich stronie ustąpił pod naporem magii Twilight. Obie klacze weszły do środka... i znowu to nie był sklep muzyczny. Tym razem był to sklep zoologiczny — i po raz pierwszy tego wieczoru Fluttershy wyprzedziła Twilight.

— Och, biedactwa! Zostawione same w ciemnościach z tymi wszystkimi strasznymi rzeczami na zewnątrz — zaszczębiotała Fluttershy, podchodząc do zwierząt. — Nie martwcie się, nie ma się czego bać.

Twilight po raz kolejny była pod wrażeniem tego, jak Fluttershy potrafiła nawiązać kontakt z małymi, futrzastymi stworzonkami. Psy, koty, rybki, ptaki, jaszczurki i inne zwierzęta w pomieszczeniu wyraźnie Ignęły do żółtej pegazicy, wyglądając na absolutnie uradowane jej obecnością.

— Fluttershy, nie powinniśmy przejść do następnego sklepu? — zapytała Twilight, podchodząc kilka kroków naprzód — i gwałtownie cofając się, gdy zerknęła do jednej z klatek i zobaczyła w niej węża.

— Och nie! Te biedne zwierzątka wyglądają, jakby nie jadły od wczoraj. Musimy przynajmniej upewnić się, że mają jedzenie i wodę — powiedziała Fluttershy, po czym odwróciła głowę w stronę tylnej części pomieszczenia, gdzie jedno ze zwierząt wciąż panikowało. Był to ptak w klatce, który tak się szamotał, że cała klatka kołysała się w powietrzu.

— Słuchajcie, ten biedny ptaszek jest kompletnie przerażony. Pewnie od wczoraj siedział pod przykryciem.

Żółta pegazica ruszyła w głąb sklepu, a Twilight podążyła za nią powoli. Normalnie Fluttershy uniosłaby się w powietrze, żeby zdjąć materiał z klatki, ale ponieważ jej skrzydła wciąż trzymały latarnie, musiała wskoczyć na ladę.

Sięgnęła kopytem do kołyszącej się klatki, żeby ją ustabilizować. — Nie bój się, ptaszku, już dobrze. Tylko zdejmę to przykrycie — powiedziała, po czym chwyciła materiał zębami i pociągnęła.

Gdy materiał opadł, oczom ukazał się kruk. Czarny ptak wciąż trzepotał skrzydłami w panice, aż w końcu wydał z siebie pojedynczy, głęboki... nienaturalny krzyk. Dźwięk ten tak bardzo zaskoczył Fluttershy, że spadła z lady, uderzając o podłogę. Pegazica nie odniosła obrażeń, ale latarnie, które trzymała, roztrzaskały się o twardą posadzkę i zgasły.

Twilight skierowała światło ze swojego rogu na kruk — stożek światła uderzył ptaka, który wydał z siebie ostatni, głęboki skrzek i rozplynał się, jakby był jedynie cieniem.

— Gdzie... gdzie on się podział? — zapytała Fluttershy, unosząc kapelusz Applejack jednym kopytem. Obie klacze przez chwilę patrzyły na pustą klatkę, aż nagły huk sprawił, że podskoczyły. Twilight odwróciła się błyskawicznie, koncentrując wzrok na źródle hałasu. Drzwi wejściowe do sklepu z trzaskiem się zamknęły.

— Nie... nie nie nie nienienienienie! — zawołała w panice Twilight, podbiegając do drzwi. Spróbowała otworzyć je magią, ale natychmiast cofnęła się z grymasem bólu, gdy coś ją odrzuciło. Skierowała światło rogu na drzwi i zobaczyła, że futryna była opleciona mrokiem, który drżał i trząsł się, jakby opanował go demon.

— Twilight! — zawołała Fluttershy, biegnąc w jej stronę. Drzwi z tyłu sklepu właśnie zostały wyważone, a przez nie wbiegł ogromny ogier, niemal tak wielki jak Big Macintosh, cały spowity w cienie. Trzymał w pysku kij od miotły połamany na obu końcach, tworzący ostre kolce, i pędził wprost na obie klacze.

Twilight użyła magii, by odepchnąć Fluttershy, po czym sama uskoczyła w bok — ogier z impetem uderzył w drzwi wejściowe. Siła uderzenia przestraszyła wiele zwierząt w sklepie, ale same drzwi pozostały nienaruszone.

— Ciiii, już dobrze...

— Nie, Fluttershy, wcale nie jest dobrze! — krzyknęła Twilight, kierując światło na ogiera, który ciężko stąpał w jej stronę. — Zostaw te zwierzęta i otwórz drzwi!

— Ale... ale...

— Fluttershy!

Żółta pegazica aż podskoczyła, zerkając najpierw na drzwi, potem na przerażone zwierzęta. — Zaraz wróć! — obiecała, rzucając się galopem w stronę drzwi. Światło z jej latarki zaczęło wypalać cienie. Powoli, ale systematycznie, Fluttershy utrzymywała głowę skierowaną na drzwi, by światło mogło dalej działać.

— No dalej... proszę... proszę, szybciej — szepnęła, słysząc dochodzące z tyłu odgłosy walki Twilight z ogierem. Jednorożka co chwilę uskakiwała przed atakami Spaczonego ogiera, który wymachiwał połamanym kijem. Cienie na jego ciele paliły się zbyt wolno — Twilight wątpiła, że zdoła unikać go wystarczająco długo, by wszystko się wypaliło.

Kij zahaczył o lewe ramię Twilight, zostawiając głęboką ranę. Jednorożka wzdygnęła się, cofając w kąt sklepu, gdzie ogier zawisł nad nią niczym sama śmierć. Sytuacja była rozpaczliwa, więc zaczęła gromadzić w sobie tyle światła, ile mogła, wiedząc, że przeciąży tym swoją magię. Ogier uniósł kij, gotów do ciosu, jakby chciał rozkoszować się tą chwilą.

Twilight wystrzeliła nagromadzone światło dokładnie w momencie, gdy ogier zamierzał się do uderzenia. Cienie otaczające go spaliły się natychmiast, ale sam ogier pozostał. Cofnął się chwiejnie, lecz nadal tam był... i ryknął gardłowo, rzucając się na Twilight po raz kolejny.

Gdyby jednorożka była choćby chwilę wolniejsza, zostałaby stratowana przez jego ogromne kopyta. Zdołała jednak w ostatniej chwili uskoczyć, a ogier wpadł prosto na klatki ze zwierzętami. Twilight podniosła się i pogalopowała w stronę wejścia do sklepu. Fluttershy wciąż utrzymywała światło swojej latarki na drzwiach. Cienie niemal zniknęły, ale potrzebna była jeszcze chwila, by całkiem się rozwiały.

Ogier podniósł się już i kierował się z powrotem ku kłaczom. Twilight zaczęła koncentrować kolejną eksplozję światła w rogu, zaciskając zęby z wysiłku — czuła, jak jej magia się przeciąża. Wiedziała, że nie będzie w stanie długo tego wytrzymać, ale w tej chwili nie miała wyboru.

Zakłęcie było gotowe, gdy ogier znalazł się o włos od nich, unosząc kij do ciosu. Twilight wypuściła światło — błysk rozdarł ciemność, ogier zawył z bólu i rozpadł się, a drzwi wejściowe do sklepu po prostu... zniknęły.

— Och, Twilight... to było niesamowite — powiedziała Fluttershy, po czym Twilight upadła na podłogę. Pegazica natychmiast przykucnęła przy niej i pomogła jej wstać.

— Nic ci nie jest?

— Tak... ale nie mogę często używać tego zaklęcia. Potrzeba mnóstwa energii, żeby zgromadzić taką eksplozję światła.

— Cóż, najważniejsze, że jesteśmy bezpieczne. Tak... wszystko jest już dobrze.

— AAAAAAAHHHHHHH!!!

Twilight i Fluttershy spojrzały przez otwarty teraz próg sklepu. Na zewnątrz noc była ciemna, a silny wiatr szarpał parkową roślinność. Nad nimi krążyło stado kruków, których złowrogie skrzeczenie mieszało się z wyciem wichury.

— To... to była Rarity... — wyszeptała Fluttershy.

— YYYYYAAAAHHHHHH!

— Pinkie Pie! — zawołała Twilight, w jej głosie narastała panika.

— POMOCYYYYY!

— RAINBOW DASH! — krzyknęły obie jednocześnie, po czym wybiegły ze sklepu.

Zobaczyły światła migające w dwóch różnych sklepach — okna jednego były oświetlone dwoma różnymi źródłami światła, podczas gdy w drugim światło pochodziło z jednego punktu. W obu sklepach światła poruszały się chaotycznie, jakby kłaczki, które je niosły, uciekały przed śmiercią.

Fluttershy i Twilight rozdzieliły się — pegazica poleciała do dalszego ze sklepów, a jednorożka pobiegła do bliższego. Jej róg rozbłysł, próbując wyrwać drzwi z zawiasów, lecz magia znów została odrzucona. Tak jak drzwi sklepu zoologicznego, te również spowite były cieniem.

Twilight skupiła światło ze swojego rogu, pomagając sobie latarką, by szybciej wypalić cienie. Ale to wciąż trwało, a ze środka słychać było spanikowane tupotanie i odgłosy uderzeń.

— Nie... zostaw mnie! — usłyszała Rarity.

— Hej! Zostaw moją przyjaciółkę w spokoju! — odparła Pinkie Pie, ale zaraz potem krzyknęła z bólu.

— Pinkie Pie! — zawołała Rarity, a ze środka sklepu dobiegły błyski światła.

— Nie martwcie się, dziewczyny, już idę! — zawołała Twilight, skupiając całą swoją siłę na zaklęciu świetlnym. Cienie na drzwiach jednak wciąż znikwały boleśnie powoli. Twilight była zmuszona tylko słuchać, jak wewnątrz sklepu trwa walka. Brzmiało to tak, jakby Rarity i Pinkie Pie miały poważne kłopoty.

— Rarity, za tobą!

— Co? A—Aaaah!

Koncentracja Twilight prysła, światło z jej rogu zgasło. Jedno ze źródeł światła wewnątrz sklepu zniknęło, a potem usłyszała ostatni, przerażający krzyk Rarity. Zaraz po nim rozległ się okrzyk Pinkie — tym razem pełen wściekłości. Twilight niemal widziała w wyobraźni, jak różowa klacz rzuca się na Zabranym w sklepie, próbując uratować Rarity... ale już po chwili jej światło również zgasło. W sklepie zapadła całkowita ciemność.

Lampka czołowa Twilight wypaliła ostatnie ślady cienia na drzwiach i bez chwili wahania jednorożka wpadła do środka. Zebrała w rogu całą dostępną moc światła i, płacząc z rozpacz i gniewu, uwolniła ją całą naraz. Sklep został całkowicie zalany światłem, a wszyscy Zabrani wewnątrz spalili się w jednej chwili. Ale to było za mało. Za późno.

Twilight rozejrzała się po pomieszczeniu, poszukując przyjaciółek przy pomocy czołówki, ale nie było po nich śladu. Pinkie Pie i Rarity zniknęły... tak jak Applejack. Zostały pochłonięte przez ciemność.

Unicornka poczuła narastającą beznadzieję, z trudem utrzymując się na nogach, które trzęsły się jak liście. Trzy przyjaciółki... zniknęły na zawsze. Nie minął nawet pełny dzień od początku koszmaru, a już straciła trzy ze swych najbliższych przyjaciółek. Jak długo potrwa, zanim Fluttershy i Dash również znikną? Jak długo zanim i ona zostanie Pochłonięta?

Serce Twilight zabiło mocniej, a jej wzrok powędrował z powrotem na zewnątrz. Fluttershy i Rainbow Dash — one wciąż walczyły. Zanim jeszcze to zrozumiała, już była na kopytach i pędziła ulicą.

Fluttershy właśnie kopła jedno z okien sklepu, krzycząc coś do Rainbow Dash.

— Trzymaj się, Dash, już idę! — zawołała, próbując znów kopnąć szybę, ale brakowało jej siły, by ją rozbić.

— Fluttershy!

— Twilight! — odkrzyknęła pegazica, mrużąc oczy, gdy wiatr zawył silniej. Nawet nie zauważyła, jak kapelusz Applejack zsunął się z jej głowy i został porwany w ciemne niebo.

— Dash jest w środku. Nie mogę dotknąć drzwi, a coś ją atakuje!

— Wiem. Odsuń się. — Twilight skupiła uwagę na sklepie po drugiej stronie ulicy. Jej magia była niemal wyczerpana po trzech błyskach światła, ale wystarczyło jeszcze na telekinezę. Podniosła drewniany wózek i jednym ruchem głowy posłała go w szybę sklepu. Wózek przebił się przez szkło z hukiem, przewracając kilka półek i powalając grupę Zabrzanych.

Rainbow Dash wyleciała przez wybite okno chwilę później, zostawiwszy swoje latarnie, by móc znów używać skrzydeł.

— Dzięki za ratunek!

— To jeszcze nie koniec! Musimy znaleźć bezpieczne miejsce, NATYCHMIAST!

— Ale co z Pinkie Pie i Rarity? Czy udało ci się...

Fluttershy nie musiała kończyć. Twilight spuściła głowę. Nie było czasu na żalobę — przez rozbity szybę wypełzały kolejni Zabrzani. Trójka kłaczy rzuciła się biegiem w stronę parku, ale ciemne postacie otaczały ich z każdej strony. Cienie okrywały kłacze i ogiery wychodzące zza każdego krzaka, każdego drzewa — armia Zabrzanych.

Twilight, Fluttershy i Rainbow Dash stanęły plecami do siebie w centrum kręgu. Ich czołówki zmuszały część przeciwników do cofnięcia się, ale nie mogły powstrzymać wszystkich.

— Dash... Fluttershy... musicie lecieć. Ucieknijcie stąd, polecieć do Canterlotu po pomoc.

— Nie zostawimy cię!

— I tak nie uniesiecie mnie razem. Musicie dotrzeć do Canterlotu jak najszybciej. Może straż królewska będzie mogła coś zrobić.

— A co z tobą?

— Nie możecie się mną przejmować.

— Oczywiście, że możemy. Nie zostawimy cię, Twilight — powiedziała Rainbow, tupiąc kopytem. — Zostajemy tutaj. Prawda, Fluttershy?

— T... T—tak — dodała nieśmiało Fluttershy, mimo że trzęsła się jak osika.

Twilight jęknęła; doceniała ich lojalność, ale musiały uciekać. Musiały przeżyć. Jeśli wszystkie zginą, nikt nie zostanie, by walczyć z Zabranymi i ciemnością. Ktoś musi przeżyć... choćby tylko po to, by ostrzec resztę Equestrii. Jeśli w ogóle jeszcze jest co ostrzegać...

Zabrani byli już bardzo blisko — jeszcze kilka kroków i zaatakują. Niebo nad nimi było czarne od kruków — nawet gdyby pegazy próbowały odlecieć, Twilight wątpiła, by zaszły daleko. Były otoczone.

Unicornka desperacko próbowała przywołać jeszcze jeden błysk światła, ale to było ponad jej siły. Wyczerpała się całkowicie — w tej chwili z trudem mogłaby unieść książkę, a co dopiero wywołać dość światła, by odeprzeć taką ilość Zabranych. Były bezbronne. Czołówki nie wystarczały przeciwko tylu cienistym istotom.

— Hej... tylko chciałam powiedzieć... że było super — rzuciła Dash.

— Nie mów tak, Rainbow Dash. Wydostaniemy się stąd — próbowała zaprotestować Twilight, ale jej głos się załamał. Chciała wierzyć, że jeszcze mają szansę, ale... nadzieja gasła jej w piersi. Były otoczone. Jej magia była wyczerpana. Miały tylko tanie czołówki ze sklepu spożywczego.

Zabrani zbliżali się powoli, krok za krokiem, zaciskając krąg wokół nich. Trzy klacze stanęły ciasno plecami do siebie, próbując utrzymać dystans między sobą a morderczymi istotami. Oczy, które na nie patrzyły, były pełne nienawiści i żądzy śmierci. Atak miał nadejść lada moment.

W tej chwili, gdy oczy Twilight ogarniały scenę, coś w niej pękło. Ta ostatnia nić nadziei... zerwała się. To naprawdę był koniec. Choćby nie wiadomo jak się wypierała — przegrały. To wszystko ich przerosło. Nigdy nie uratują Celestii ani Luny... ani żadnej z przyjaciółek. Zostaną Pochłonięte... a Equestria pogrąży się w mroku.